1. [illegible] — Komedia
2. [illegible] — Dramma
3. [illegible] — Dramma
4. [illegible] — Komedia
5. [illegible] — Dramma
6. Komedia na [illegible] — Komedia
7. [illegible] — Dramma

24

WSZYSTKO SIĘ SKOŃCZYŁO NA PROJEKCIE,

KOMEDYA ORYGINALNA WE DWÓCH AKTACH NAPISANA

PRZEZ

WINCENTEGO MAREWICZA

Roku 1795.

Y

w Tymże Roku Dnia 26. Kwietnia Grana na Teatrze Wileńskim.

OSOBY.

JUSTYNKA.
PSTROGŁOWSKI.
NASLEDNICKI.
ANULKA.

SCENA na Wsi.

Teatr od początku aż do końca w pokóy przybrany.

DO

JAŚNIE WIELMOŻNEY JĘYMCI PANI

MARYANNY

Z J. OO. XIĄŻĄT HRABIÓW

SAPIEHÓW

PUŻYNINY

STAROŚCINY DZIEWIENISKIEY Y SZATERNICKIEY.

Jaśnie Wielmożna Pani i Dobrodzieyko!

Głęboko w duſzy moiey nie zatartemi nigdy charakterami wydrążony Pamiętnik ſza- cownego mi Obrazu Oyca JW. Pani Dobr: JO. Xcia Jmci Alexandra Hrabi na Drui, Różaney, Dereczynie, Wyſokim Litewſkim, Dombrownie, Bychowcach, Czerei, Szku- dach, i t. d. Sapiehy Kanclerza W. W. Xſtwa Littgo, Kawalera wielu Orderów, który zaſzczycaiąc mnie zawſze Dobroczynnie łaſką ſwoią. i w kilkoletniey ciągiem utrzymy-

 iwaney

wanecy korreſpondencyi zemną, i w prywatnych powidaniach, pomimo barzo wielkiey różnicy loſów i ſtanu, które czyniły nader daleki przedział między mną i tym wiecznie ſzanownym Mężem, zbliżał mnie jednak do ſiebie, ſłodkie mnie Imie nadaiąc Przyiaciela, tuląc do ſiebie, i w wielu wypadłych zdarzeniach boleſnym uczuciem rozdzieraiących ſerce prawdziwego Polaka pocieſzaiąc nie raz przewidywanym w przyſzłości pomyślnieyſzym dla Narodu wypadkiem ukrzepiał niknące ſiły. — Tym to ſwoim obeyściem ſię, i tą we wſzyſtkie Cnoty uprzymiotowaną duſzą ſwoją, uwiecznił we mnie i w innych moiego ſpoſobu myślenia ludziach, miłość i uſzanowanie dla ſiebie, tym większe i prawdziwſze; że po śmierci ſwoiey nawet, (w którym czaſie żadne podchlebſtwo kadzidła nikomu nie zwykło palić,) jeſt zawſze i będzie; ſłodko i mile wſpominanym.

Po utracie tak miłego mi; i ſzacownego Kraiowi całemu Męża, dotkliwſzemi teraz będąc otoczonym okolicznościami i losu Oyczyzny, i losu oſobiſtego mojego, myślałem nieraz z rozrzewniaiącym unieſieniem ſię:

Niéma Kanclérza! O! by kto Jego zaſtąpił!
Połowy mego życia jemu bym nie ſkąpił.
On by łzy moje otarł, ja rzekłbym co myślę;
Lecz teraz komu moie uczucia okryślę?
Przed kim ſię ja wywnętrzę? Y kto mnie ukrzepi?
Gdyby On żył! byłoby mnie i innym lepii.

Lecz

*Lecz potym ſłodka nadzieia, ów to nay-
koſztownieyſzy na świecie dla śmiertelników
dar Niebiós, wſkazała mi pocieſzaiąc wier-
ną kopią owego rzadkiego Oryginału, Cór-
kę nieodrodną ſzanownego Oyca, to jeſt:
Ciebie Jaśnie Wielmożna Pani.*

*Rozum Twóy wyſoki nayiaśniey ſię wyda-
iący w edukowaniu Córek JWW. Weroniki
i Magdaleny, a mianowicie ś. p. Weroniki
Damy nieodżałowaney ſtraty. — Dobroć Twe-
go ſerca, której doznaią Przyiaciele, ſłudzy,
domównicy, i ci wſzyscy biedni, których
ſzczęśliwe zdarzenie ſtawiło przed Twoie
oczy. — Wſpaniałość umyſłu wſtydząca, u-
pokarzaiąca i razem do wielbienia Cię przy-
wodząca tych, którzy byli nieprzyiaciółmi
Twemi. — Obywatelſtwo Cnotliwe w życze-
niu dobrze Oyczyźnie, ile razy to życzenie
mogło co ſkutkować. — Y inne rzadkie Przy-
mioty, których ſą widzami ci wſzyscy, co
maią ſzczęście znać Ciebie, przekonywaią
każdego; jak chlubnym byłaś zaſzczytem
ś. p. Oyca ſwego, i jak jeſteś Rodzeńſtwa
dotąd na korzyść Oyczyźnie żyiącego.*

*Takowe przeświadczenia o Tobie, nat-
chnęły mnie śmiałością; te piſmo poświęcić
Tobie, nie ztąd; żebym go rozumiał bydź
wartym Ciebie, bo to jeſt ſzczupły płód
rozumu, maiącego już teraz nadto zdrob-*

niałe

niołe ſiły przez wycięczenie rozmaitemi doſkwiernych troſk ciosami. Ale że przywykłſzy poprzednicze moie różne dzieła zaſzczycać Imieniem ſzanownym ś. p. Oyca Twego w dowodzie czci moiey dla Niego i przywiązania, tenże hołd oświadczyć i Córce tego Wielkiego Męża przedſiewziołem.

Większy więc wzgląd maiąc na chęć dobrą Autora, jak wartość tego piſma, raczysz przyiąć Dobroczynnie i płód, i Twórcę jego, w ſwoią wielce odemnie pożądaną Opiekę.

Wierz mi Pani chociażem od Cię nie jeſt znany;
Że od Twoiego Oyca dość byłem kochany.
Już Go niéma. Lecz Jego mieysce Ty poſiadasz.
Gdy zechcesz Sapieżyńſkim ſługom trwałość nadasz.
Z Oyca reieſtru wpisać racz w swóy Marewicza;
Iż ſpadkiem z Oyca, Córki względy odziedzicza.

Jaśnie Wielmożney Pani Dobrodzieyki

naynižszy sługa

Autor.



AKT PIERWSZY:

SCENA I.

JUSTYNKA (*sama*)

Ach jakie to piękne Wilno, piérwszy raz teraz z Matką moiey Pani byłam, i to niedłużey jak dzień jeden, ale bardzo mi się podobało. Tylko że to ani napatrzyć się ta ſtara Dewótka mi niedopuściła, włócząc mię zawsze po Kościołach za sobą. Dwanaście wizyt różnym Kościołom oddanych, kilka odwiédzin przyiętych i oddanych brodatym żydom w ich Kramach, kilkorakie od jakichś biédaków odliczone procenta, i innym zno-

znowu nędzarzom na wielką ſzaſtaw pod przepadkiem na lichwę pożyczone, ſtradowana doszczętnie wdowa z kilkorgiem dzieci za nieopłaconą na terminie sumkę winną moiey Pani, którą pożyczyła chcąc dzieci swoie i siebie ratować od głodu, wygnany z Kamienicy i złupiony murgrabia za kilkanaście fasek zielczałego maſła, które się zepsuło ſtoiąc, gdy potróynie naznaczoną ceną wyprzedać ich niemógł. Po tym wszyſtkim czterogodzinną spowiédź nabożnie odbyta. Oto jeſt cały Dyaryusz naszego woiażu Wileńſkiego. Lecz wiele rzeczy widziałam takich w Wilnie, których zgoła niepoymuię, muszę się zapytać Naślednickiego gdy się zobaczę, będzie mi mógł wytłumaczyć, bo on częſto z nieboszczykiem Panem naszym w Wilnie bywał. Pstrogłowſkiego choć bardzo lubię, ale u niego o nic się pytać nie bedę, bo z każdey rzeczy szydzić lubi, i bardzo jeſt płochym. — Jednakowoż lubię go zbytecznie i radabym w jego oczach naypięknieysza bydź zawsze. Och gdybym ja tak była ładną jak Wileńſkie dziewczęta. — A ktoż wié, może ja i ładnieysza teraz jeſtem powróciwszy z Wilna, bo to może wiele do piękności pomaga... Trzeba się przeyrzeć we zwierciedle... Ale otóż i Naślednicki idzie...

SCENA II.

JUSTYNKA. NASLEDNICKI.

JUSTYNKA.

Kłaniam Panie Naślednicki!

NAŚLEDNICKI.

Kłaniam kłaniam. Jakże ci się Wilno podobało i iak się w tey drodze powadziło?

JUSTYNKA.

Bardzo mi się podobało, tylko zimna i głodu trochę przyciérpiałam —

NAŚLEDNICKI.

Ato iak?

Ju-

JUSTYNKA.

Wszak wiész hoyność naszey starey Jmości; obciążona ładowną szkatułą dzień i noc iachała bezsennie, ledwo się nam gdzie ogrzać dopuściła, trzymaiąc iak na uwięzi zawsze przy szkatule, a para starych pułgęſków co z sobą wzieła, cztéry wędzone śledzie, szrót Słoniny iełkiey, i iaszcz kapuſty z sadłem, to nam aż do zwrótu wyſtarczać musiało... Lecz o wiele się rzeczy pytać u ciebie będę, którem w Wilnie widziała, a których zgoła nie poymuię —

NAŚLEDNICKI.

Cóż takiego na przykład? słucham.

JUSTYNKA.

Wszakeś bywał w Wilnie?

NAŚLEDNICKI.

O czy raz. Wilno, iak Wilno ale zwyczaie ich w cale mi się niepodobały.

Ju-

JUSTYNKA.

A ia chociaż pierwszy raz dopiero byłam, ale bardzom wiele dziwnych rzeczy widziała, o które radabym się cię spytać.

NAŚLEDNICKI.

Mów. cóż tam?

JUSTYNKA.

Czy widziałeś tam Panny Wileńſkie?

NAŚLEDNICKI.

Y któżby tey szarańczy nie miał widzieć? więcey ich tam ieſt, iak u nas wróblów po ſtrzechach..

JUSTYNKA.

Wiészeż tam ulicę, zowiącą się Łotoczek?

NAŚLEDNICKI.

O wiém, wiém, i dobrze wiém i iak ieszcze wiém. Czy nie wpisałaś się i ty tam w bractwo Łotoczkowe?

Ju-

Justynka.

Abo to tam ieſt iakie Bractwo?

Naślednicki.

Y jakie ieszcze! Bractwo miłosierdzia.

Justynka.

Gdybym o tym wiedziała w ten czas, tobym się wpisała, bo tylko w iednym Szkaplérzu ieſtem alem się miała ciebie pytać...

Naślednicki.

Cóż tam?.

Justynka.

Czy widziałeś iak się tam stroią ładnie Panienki?

Naślednicki.

Za cóż niemiałem widzieć. Pięknie się stroią —

Justynka.

Ja widziałam iedną tam Pannę ubraną... ale iak ładnie,... Och żebym mogła tobie opowiedzieć... otomiała na głowie wysoko włosy poſtawione... ale nie tak iak się nasza Panna Cezarea ſtroi, tylko inaczey. Panna Cezarea gładko głowę czesze, albo czasem kapeluszyk lub kornet kładnie, a tam w cale inaczey było.

Naślednicki.

Jakże naprzykład?

Justynka.

Oto miała włosy wysoko na głowie poſtawione i upudrowane. Y wielkie na głowie dwa Lokaie z tyłu, i dwa na przedzie wisieli, a nad czołem ſtyrczał konfirmeus.

Naślednicki.

Jak to? iak to Lokaie? a toby ią i ieden mógł złamać, gdyby się powiesił na niey. A cóż dopiéro czterech...

Justynka.

Abo to oni tak ciężkie bardzo?

Na-

NAŚLEDNICKI.

Aty czy lekka?

JUSTYNKA.

Co inszego ia?

NAŚLEDNICKI.

A oni mogą bydź ieszcze cięższe powieszę się ia na tobie, obaczę czy utrzymasz, a cóż dopioro czterech? a ieszcze razem?

JUSTYNKA.

Y jakiż ty głupi? co inszego ty, a co inszego lokaie?

NAŚLEDNICKI.

A cóż oni innego maią bydź odemnie?.. prawda że ia licho wie kto iestem, bo to razem i furman, i kredensarz i parobek i wszystko, ale gdybym wdział na się liberyą lokayską, byibym takim iak oni, wszakże to lokaie są takiemi iak i ia ludzmi —

Ju-

JUSTYNKA.

Ale nie ludzie bo...

NAŚLEDNICKI.

A ktoż? wszakże nie bydło?

JUSTYNKA.

Y bo głupi iesteś choć w Wilnie bywałeś. To z włosów tak porobiono iak dudy, a we srzodku dziurka iest.

NAŚLEDNICKI.

Cha cha cha. Głupiaś ty, to są loki, nie lokaie, a lokaiami to się zowią ci, którzy w podobney liberyi chodzą iak Marcinek Pana Komornika co do naszey Panny Cezarei z Listami od swego Pana często przyieżdza. A cóż to tam ieszcze za Konfirmeus nad czołem styrczał iakeś mówiła?

JUSTYNKA.

J... kiedy bo się ty wszystko śmiesz cóżem ia winna że tam w Wilnie wszystko inaczey iak u nas —

Na-

NAŚLEDNICKI.

No iuż niebędę się śmiał. Powiedź tylko iaki tam konfirmeus na głowie styrczał?...

JUSTYNKA.

Oto... coś tam wszystko nad czołem błyszczało tak, że aż patrzeć ciężko było—

NAŚLEDNICKI.

Jakże przecie? do czego on był podobnym?

JUSTYNKA.

Oto podobny... podobny... och iakże... do czego to on był podobny... oto do bobrowego stroiu podobny...

NAŚLEDNICKI.

Cha cha cha. Do browego stroiu podobny. Cha cha cha.

JUSTYNKA.

J. Czegoż się ty śmieiesz? iakże tobie co drugi raz powiedzieć.

NA-

NAŚLEDNICKI.

Cha cha cha. Jakże? do bobrowego stroiu? cha cha cha.

JUSTYNKA.

Ale cóż to złego? bo to co styrczało, to bardzo błyszczało iak lod gdy dzień iest mroźny i pogodny; a Jmość nasza stara często wspomina stróy bobrowy, który że barzo piękną rzeczą bydź musi rozumieiąc, przyrównałam do stroiu bobrowego.

NAŚLEDNICKI.

Cha cha cha! stróy bobrowy iest to wilgoć pewna, którą odrzynaią u zabitego bobra na lekarstwo. Tam zaś ieśli co było lśniącego, to musiała bydź iakaś sztuka dyamentowa—

JUSTYKA.

Ale bo któż tam mogł wiedzieć, kiedy to wszystko tam inaczey iak tu. Ale będę iuż teraz wiedziała; że to sztuka zowie się. Ale ia ieszcze tam dziwnieyszą rzecz widziałam—

 NA-

NAŚLEDNICKI.

Cóż tam takiego?

JUSTYNKA.

Oto widziałam... ale bo ty temu nie będziesz wierzył.

NAŚLEDNICKI.

Mów co tam? za cóż niemam wierzyć?

JUSTYNKA.

Oto choć niedawno ieszcze teraz zima zeszła, ia iednak będąc w Wilnie widziałam ięczmień zielony dopiero tylko co z pękowia wypływaiacy. Ale gdzie zasiany?.. między włosami na głowie u Panny iakieyś... niewiém iak oni tam robią u nas, na wsi to potrzebuią dobrze wygnoionego gruntu pod ięczmień. Unich zaś niewiém iak tam na głowie czy bez nawozu ięczmień rodzi, czy nie?

NAŚLEDNICKI.

Y jakaś ty głupia. To nie ieſt prawdziwy ięczmień, ale robiony zdrótu dla ozdoby głowy, tak iak kwiatki lub bukiet co go nosi czasem Panna Cezarea.

JUSTYNKA.

Alboż to można dla ozdoby kłaść na głowę kłosy zbożowe?

NAŚLEDNICKI.

Za cóż nie?

JUSTYNKA.

Och ia. Paſternak lubię; to sobie przyszpilę do głowy w Niedzielę iak póydę do Kościoła.

NAŚLEDNICKI.

Cha cha cha paſternak do głowy przyszpilać? Cha cha cha.

JUSTYNKA.

Y cóż to złego? a kiedy ięczmień można —

NAŚLEDNICI.

Co innego ięczmień, a co innego paſternak —

JUSTYNKA.

Pasternak słodszy od ięczmienia. Ale już nie będę ci nic mówić kiedy się śmieiesz ze wszystkiego —

NAŚLEDNICKI.

No, iuż niebędę, niebędę, mów cóż tam więcey.

JUSTYNKA.

Oto ieszcze iedną rzecz bardzo dziwną widziałam... (*Tu dzwonią na nią*) och. Pani na mnie dzwoni. Pewnie żebym znią ze dwa tuziny Różańców odmówiła, a potym do pomogła z kilkaset Osób nabożnym ięzyczkiem zesławy obedrzeć... ale zaczekay tu na mnie. Jeśli się uwolnię zaraz tu nadbiegę.

SCENA. III.

NASLEDNICKI (*sam.*)

Prosta i śmieszna Dziewczyna ale bardzo dobrą ma Duszę. Nie iest iey godnym Pstrogłowski, w którym się biédna tak mocno zaślepiła... Dziwny też to humor naszey starey Jmości. Ustawicznie pacierze trzepie i ustawicznie z sławy ludzi obnaża. Zawsze się spowiada, i zawsze z ostatniego grosza obdziera lichwiarskiemi pożyczkami biédnych ludzi, pełna skrupułów, a próżności i wykrętów ieszcze pełnieysza — Litość i miłosierdzie każdemu zaléca, a nam nigdy nie płaci i głodem prawie morzy. Oy biedna u niey i nasza Panna Cezarea chociaż iedynaczka. Pieniądze pleśnieią, a żadney uczciwey sukni sprawić iey niechce. Za mąż iey nie wydaie, chociaż się słuszni zdarzaią ludzie... Ha może ieszcze pierwiey sama się chce wyswatać za kogo. Zazwyczay mówią: wstarym piecu diabeł pali. Oy nietak to za nieboszczyka Jegomości naszego bywało, nie. Szkoda iego, było nam wszystkim za iego życia dobrze... ale otóż i Pstrogłowski.

SCE-

SCENA IV.

PSTROGŁOWSKI NASLĘDNICKI.

PSTROGŁOWSKI.

A wiész o tym Naślędnicki żem ia dziś wesół.

NAŚLĘDNICKI.

Akiedyż ty byłeś smutnym? w płochey mózgównicy iak ieſt twoia, żadne się poważne myśli nie utrzymuią. Zawsze wiatry gwiżdżą—

PSTROGŁOWKI.

Oy nie wiatry, to nie... obaczysz w krótce co ia będę miał, i czym będę. Siedzi tu w tey głowie wielki, wielki Proiekt — Opowiém ci wszyſtko, ale iak mi dokończy wieyſki bakałarz pewny regeſtr, który mu zleciłem napisać, i za który iuż dałem oſtatnie prawie ośm złotych — O będzie to rzecz wielka. J ty z tego będziesz kontent.

NA-

NAŚLEDNICKI.

Nic tego niepoymuię—

PSTROGŁOWSKI.

O wierzę temu. Bo to rzadki człek ma tak wyborną iak ia głowę. Ale teraz myślę z kimby się to ożenić... Gdyby to naprzykład wziąć iaką uczciwą białogłowę—

NAŚLEDNICKI.

Która maiąc białą głowę, miałaby naprzykład duszę czarną—

PSTROGŁOWSKI.

Y nieprzeszkadzayże mnie... albo tę Kramarkę znaszey Parafii... jeſt to wdówka ciepła—

NAŚLEDNICKI.

Prawda że ciepła. Bo onegday gorzałka się w niey zapaliła, a potym ta wdówka ieszcze za życia Męża swego, komu inszemu iuż przyobiecała—

PSTRO-

PSTROGŁOWSKI.

O nie, nie... Jnaczey to potrzeba ... niech tylko...

NAŚLEDNICKI.

A Justynkaż?... wszakże się z sobą kochacie?

PSTROGŁOWSKI.

Prawda to, ale teraz... ha ieszcze to i o niey myślę... no, bądź zdrów... niedługo się dziwnych rzeczy dowiész. (*odchodzi*)

SCENA V.

NĄSLEDNICKI (*sam*)

Czysty wiatr z tego Pstrogłowskiego nic stałego w sobie niéma. Oy biédna Justynka. Ona rozumie się bydź dziedziczką iedyną iego serca, a ten jak wróbel z gałązki na gałązkę ustawicznie

cznie

cznie przeskakiwać radby; ale z iakiego się on tam Proiektu cieszy? i iaki regestr kazał sobie spisywać? nic tego nie rozumiém. Ha może mu co i dobrego przyszło do głowy... próżniacy i lekkomyślni szczęśliwsi pospolicie bywaią od pracowitych i stałych a ci niczego się statecznie nietrzymaiąc, iedną puszczą, drugie wezmą, a w tym częstym przeborze czasem i naco dobrego przypadkiem natrafią. Głowę ma zda się niczego. Otoż i Justynka wyrwała się przecie od swoiey dziwney nabożni sie. Pewnie mnie znowu wiele śmiésznych rzeczy naprawi —

SCENA VI.

NASLEDNICKI JUSTYNKA.

NAŚLEDNICKI.

Wyrwałasięż przecie?

JUSTYNKA.

Opoliczkowawszy mnie za złamaną

igłę,

igłę, i wzruszonym całym piekłem napełniwszy mieszkanie, uklękła pacierze trzepać i Pannie Cezarei klęknąć z sobą kazała. Ja zaś, tu pośpieszyłam, bo aż mało się nieudławię tak mam pełną gębę wiadomości Wilenskich, o które się ciebie pytać będę, bym je łacniey poiąć mogła.

NAŚLEDNICKI.

Prawda, pamiętam, żeś mi rzecz jakąś bardzo dziwną opowiedzieć miała—.

JUSTYNKA.

Dobrze. Słuchayże.

NAŚLEDNICKI.

Już obydwa ſłuchy nadſtawiłem.

JUSTYNKA.

Na Niemieckiey Ulicy widziałam jak jedna Panna... może i nie Panna, bom się o to nie pytała.—

NA-

NAŚLEDNICKI.

Bo też o tym barzo jeſt ciężko dowiedzieć się, a jeszcze od niey samey.—

JUSTYNKA.

Otóż jedna mówię Dama zemdlała. A to jeszcze tak, że ledwo się jey dotrzeźwiono.

NAŚLEDNICKI.

Y cóż to dziwnego że zemdlała? alboż to pierwszy raz mdleiących widziałaś?

JUSTYNKA.

O nie, nie pierwszy. Ale tak mdleiących jeszcze niewidziałam. Bo kiedy kto zemdleie, to zaraz jak płótno zrobi się bladym, a ona cnoć bez zmyſłów była, tak jednak była czerwona jak upior.—

NAŚLEDNICKI.

Bo malowana bydź musiała.—

JU-

JUSTYNKA.

Nie, żywa, żywa, żywiuteńka. Y Jakżeby malowana chodzić lub mdleć mogła?

NAŚLEDNICKI.

Y jakaż ty głupia. Ale twarz farbiczkami umalowana. Pospolicie w Wilnie Damy się maluią.—

JUSTYNKA.

Albo sięż to można malować?

NAŚLEDNICKI.

Za cóż nie?

JUSTYNKA.

Czymże się to oni maluią, tobym i ja idąc w Niedzielę do Kościoła umalowała twarz sobie zielono, bo ja barzo zielony lubię kolór.

NAŚLEDNICKI.

Cha cha cha! Zielono znowu?

JU-

JUTSYNKA.

Czemuż? alboż to na Wsi niemożna malować się?

NAŚLEDNICKI.

Można, ale któż widział zielono? To tylko czerwono się maluią dla przydania sobie rumieńca. Ale ty i tak moja rybko ładna jesteś. Lepiey jest Cnotą i poczciwością niż forsownym piękrzydłem po Wileńsku się zdobić. Alem się długo zabawił z tobą. A jeszcze mam co do czynienia.— Bądź mi zdrowa (*odchodzi*)

SCENA VII.

JUSTYNKA (*sama*)

Jakbym ja chciała bydź ładną w oczach Pstrogłowskiego, radabym, by nic pod Słońcem nie było nademnie pięknieyszego. On zaś... Któż wié... Zawsze w prawdzie mi się przymila i oświadcza, zdaiemi się jednak iż jeszczem w sercu jego tyle wrażenia

nie

nie uczyniła, ile on we mnie... Płochym jeſt, ale jednak przyznać potrzeba że wcale jeſt miłym. Naśle-dnicki ma więcey ſtałości, ale Pſtrogłowſki więcey wdzięków i lubości. Och gdyby on miał albo tyle ſtatku jak Naślednicki; albo Naslednicki gdyby miał tyle powabów jak Pſtrogłowſki, wielcebym się nazwała szczęśliwą (*tu dzwonią*). Ale owoż i znowu na mnie ta ugryźliwa pobożniśia dzwoni. Toć to mnie i odetchnąć już nie dą, och gdyby się już mnie wydobyć kiedykolwiek z tego Piekła. (*odchodzi*)—

AKT

AKT DRUGI.

SCENA I.

PSROGŁOWSKI (*wchodzi niosąc spory garnek na głowie i śpiewa*)

ARYA.

Innym grosz przychodzi z potem.
  Y na chléb pracuią krwawo.
Dla mnie garnek ten jeſt złotem,
  Idzie wszyſtko, wszyſtko snadnie żwawo.
Inny się biédzi z swym ſtanem,
  Y zawsze musi bydź ſługą.
Ja w momencie jeſtem Panem,
  Będę większym, większym niezadługo—
Niéma, niéma cały Swiat niéma w połowie
Rozumu co jeſt, co jeſt w mey głowie.

Tak, tak. Pękną z zazdrości gdy się dowiedzą jaki Skarb ten garnek w sobie ukrywa (*ſtawi garnek na ſtoliku*). ba, nie garnek ci to, nie garnek, ale głowa moja, głowa. Oy głowa! niech się kto popisze z taką drugą. Tylko trzebaby sie ukrywać przed niemi z moim Proiektem. Ale dalibóg niemogę, bobym się udławił. Powiém i dla zaszczytu moiego, żeby wiedzieli jak

ja

ja jestem mądry; i dla tego żeby już ustało to pobratymstwo, które maią do mnie, bo to już ja nie ten jestem Pstrogłowski co byłem. Ale W. J. P. Pstrogłowski W. J. P. Chorąży a może jeszcze i co więcey będzie zemnie. Ale otóż i Naślednicki z Justynką idą. Ciekawy jestem jakim oni okiem patrzać na mnie będą, gdy się o uproiektowaney przyszłości moiey dowiedzą.

SCENA II.

PSTROGŁOWSKI, JUSTYNKA, NASLEDNICKI.

JUSTYNKA.

Kłaniam Pstrogłosiu. Co cie tak zamyślonym znayduię; nie tęsknij wszak w krótce pobierzemy się. Już u Pani moiey zezwolenie wyiednałam —

PSTROGŁOWSKI.

Day go katu! piękny mi właśnie specyał! miałbym też o czym myślić?

JUSTYNKA.

A o czymże? wszakże niedawno mówiłeś że z miłości usychasz, że mnie kochasz, że bezemnie żyć niemożesz, że...

NAŚLEDNICKI.

Prawda. Słyszałem to. Ja sam i świadkiem tego jestem, i przyznam się zem tego nie raz zazdrościł.

PSTROGŁOWSKI.

No, niechże sobie i prawda będzie. Ale co inszego to w ten czas było, a co inszego teraz. Dawniey byłem głupi, a teraz mam wielki rozum. Oy co mam to mam. Na dowód tego...

JUSTYNKA.

Ty wiarołomco, niewdzięczniku, zdrayco, oszuście.—

NAŚLEDNICKI.

Nie złe spotkanie się.

PSTRO-

Pstrogłowski (*na stronie*)

Ziedzże diabła. Ale trzeba trochę czym pocieszným ią połechtać. (*do Justynki*) Ciszey tylko nieprzeszkadzaycie mi, a wszyscy kontenci zaraz będziecie. Ty zaś Justynko widzisz jak jesteś prędka i ladaco, a niewiész że właśnie dla ciebie szczęście tworzyć poczynam. Y dla ciebie Naślednicki droga przezemnie ukazana będzie zaraz do wielkiey pomyślności.—

Naślednicki.

Jakże to Mości Panie Pstrogłowski? Mówże WPan słuchamy.

Justynka.

Wybaczże mi, bom ja niewiedziała że żartuiesz.

Pstrogłowski (*na stronie*)

Jak to szczęście ludzi upoważnia zaraz. Jak tylko porozumieli że ia mam być czymś, tak zaraz jest już i Mci Panie Pstrogłowski, i WPan i wybacz... O nie tak to będzie jeszcze, nie. (*do Justynki*) Ale ia nieżartowałem i nieżartuię. Ho będę ia miał zaraz i pieniądze i suknie, i poiazdy, i sługi i....

Justynka.

Co on plecie... Czy nie zwaryował się.—

Naślednicki.

Ale on nic niéma.—

Pstrogłowski.

Oy co mam to mam; i mieć będę; to to rozum móy, to.—

Naślednicki.

Możeś chyba skarb gdzie znalazł?

Pstrogłowski.

Ktoby go tam miał szukać i za nim włóczyć się. Dla próżniaków to robota, a ja mam ważnieyszemi rzeczoma i droższemi głowę zaprzątniona (*pokazuiąc na głowę*) u mnie skarb jest tu.—

JUSTYNKA. (*oglądaiąc na okół głowę*)

A cóż tu? nic nie widać.—

NAŚLEDNICKI.

Nic tu nie widzę, prócz głowy.

PSTROGŁOWSKI.

Cha cha cha. A widzicie że niemacie rozumu. A ja go mam i wiele mam.

JUSTYNKA.

Czy nie zabił chyba kogo? bo zkądby on miał co wziąć?

PSTROGŁOWSKI.

Ják to ty śmiesz tak niegodziwie o mnie sądzić. Ja miałbym kogo zabijać, ja, który tak mam miłosierną i wspaniałą duszę, że kiedy kto tylko zamierzy się na mnie, to już ja za dziesiątemi drzwiami zaraz jestem. A to jedynie przez szczerą litość, obawiaiąc się, bym kogo nie ranił, albo nie skaléczył.—

NA-

NAŚLEDNICKI.

Jakże? nie znalazł, nie zabił, toś chyba okradł kogo?

PSTROGŁOWSKI.

Y ty to śmiész do mnie takie rzeczy obrażaiące mówić, do mnie, który posiadam moc was obóyga uszczęśliwienia, do mnie który oto w tym mieyscu (*skazuiąc na głowę*) mam skarbiec i moiego dostoieństwa i magazyn waszego szczęścia.—

NAŚLEDNICKI.

Ale bo mnie dziwno co WPan...

PSTROGŁOWSKI.

No, otóż żeby was dłużey nie martwić i przeświadczyć jak wielki mam rozum, powiém wam; ale uważaycie, i z uczciwością posłuchaycie. Widzicie co to stoi.—

NAŚLEDNICKI.

Cóż to garnek.

Ju-

JUSTYNKA.

Garnek, i więcey nic.

PSTROGŁOWSKI.

Ale co w tym Garku?

JUSTYNKA (*zaglądaiąc*)

A cóż tam miód.

NAŚLEDNICKI (*zaglądaiąc*)

Miód, i więcey nic, i to jeszcze nie czysty miód, nie przetopiony, pełno w nim wosku.—

JUSTYNKA.

Chyba pod miodem może czy niéma czego.

PSTROGŁOWSKI.

Ale co z tego miodu będzie?

JUSTYNKA.

A cóż? nic.

NAŚLEDNICKI.

A cóż ma bydź?

PSTRO-

PSTROGŁOWSKI.

O widzicie że nic nieznacie, ale wam powiém.

JUSTYNKA.

Słuchamy.

PSTROGŁOWSKI.

Ten miód nabrałem przeszłey Jesieni z dwóch barciów moich, w których ułowiłem pszczoły, i jest tu tego miodu garcy cztery i pół, a pół-czwarta mam jeszcze w domu, to wszystko uczyni w jedno zniósszy garcy ośm. Z tego, miód usycę, biorąc na każdy garniec miodu po garcy pięć wody.

NAŚLEDNICKI.

O to będzie barzo miód dobry.

JUSTYNKA.

Cha cha cha.

PSTROGŁOWSKI.

Będzie i smaczny, i dobry, i tęgi i wyśmienity już ja wiém.—

Ju-

JUSTYNKA.

Cha cha cha. No gadayże, gaday.—

PSTROGŁOWSKI.

Będzie tedy miodu usyconego garcy czterdzieście jak raz, co uczyni kwart 160. Pozlewam go w Butelki trzy kwaterkowe, będzie tedy Butelek 213. i kwaterka jeszcze na skosztowanie zostanie się. Przedam z tych każdą Butelkę po złotych dwa, to uczyni złotych 426. Czer: Złł: zaś licząc każdy po Złł: 18; uczyni Czer: Złł: 23. i Złłtch 12. mam jeszcze do tego jak sami wiecie konią myszatego, otoż na nim poiadę na Ukrainę, łożąc na drogę pozostałych Złłch 12. Za Czer: Złł; zaś 23. skupię Wołów 15. płacąc za każdego po Czerw: Złł: półtora, pół dukąta zaś zostawię sobie jeszcze na drogę resztuiącego. Wiosną jest teraz, trawa rośnie, wypasę tedy ich dobrze pędząc z Ukrainy do Warszawy, i tam ich posprzedaię biorąc za każdego po Czer: Złł: 10. Co uczyni Czer: Złł: 150. Z temi pienędzmi zwrócę się znowu na Ukrainę powtórzę móy handel, i z łatwością w jednym kwartale przyidę naymniey do 1000. Czer: Złł:

JUSTYNKA.

Bogatyś. Cha cha cha.—

NAŚLEDNICKI.

Prawda.

PSTROGŁOWSKI.

Tak, tak. Oto mam to wszystko na tym rejestrzyku wykalkulowano, za którego napisanie dałem złotych ośm jakem piérwiéy mówił.—

JUSTYNKA.

Cha cha cha. Móy Mci Panie Pstrogłowski sławny i bogaty Kupcze, racz że mi powiedzieć: co z tak wielką summą robić będziesz potym.—

PSTROGŁOWSKI.

O ho! ia wiem co, nie będę ia kupcem, ale Officyerem i do tego jeszcze Chorążym.—

Ju-

Justynka.

A to jak? *(tu dzwonią na nią)* Pani mnie woła, ale przyidę ia zaraz *(na stronie)* Głupiuteńki! czysto mu zełba mózg uciékł. Cha cha cha *(odchodzi)*.

SCENA III.

PSTROGŁOWSKI, NASLEDNICKI.

Naślednicki.

Cóż potym?

Psttogłowski.

Oto tak. W tym sposobie rozrządzę moią sumkę: kupię Chorąstwo w Pułku Jadwigi nieboszczki Królowy naszey niegdyś zmarłey. Panie świeć nad jey duszą! bo to słyszę barzo ładną była, za które dam Czerwonych Złotych 100. na karétę, konie, liberyą, garderobę, psy i metresy czerwonych zł: 300. To uczyni 400. czerwonych złotych, a za 600. pozostałych kupię sobie piękny, piękny fol-

folwark, i ciebie gdy mi będziesz chciał wiernie i poczciwie służyć przyimę do siebie za Koniuszego, Kommissarza, i Ekonoma, i dam ci na Rok pensyi złotych 100. tak, tak sto, sto całkowitych złoch. Ale gdybyś mi tylko wiernie służył.—

Naślednicki *(na stronie)*

Cóś on wszystko do rzeczy gada. Ale wszakże i ia mam rozum, a do tego przypominam sobie że niegdyś wróżyła mi Cyganka iż mam bydź szczęśliwym, i wysoko, wysoko nad ludzi się wypromowuię, doświadczmy jeno, a rzućmy się do Proiektów.—

Pstrogłowski.

Y cóż Naślednicki nic mi nie mówisz?

Naślednicki.

Oto mówię ci i powiadam, że obeydzie się bez tego. Chwała Bogu że wiem teraz wiele to na wołach zarąbiaią. Rozpocznę i ia taki handel, i wypromowuię się rownie jak i ty, a może i wyżey jeszcze.—

Pstro-

PSTROGŁOWSKI.

A możesz i ty za czasem bydź człekiem, gdy mi wiernie służyć będziesz, ia ci dopomogę i wyniosę cię.

NAŚLEDNICKI.

Obeydzie się bez tego wyniesienia, ia i sam się wyniosę.

PSTROGŁOWSKI.

A to jak?

NAŚLEDNICKI.

Rozpocznę taki, jak i ty handel.

PSTROGŁOWSKI.

A zkąd ty na to weźmiesz?

NAŚLEDNICKI.

Łacniey jak ty. Ale powiem ci. Oto onegday przybłąkała się do mnie maleńka, kudłata srokata, z obwisłemi uszkami suczynka, i już jest szczenna, która po oszczenieniu się może mieć psiąt jak miarkuię ośmioro.

PSTRO-

PSTROGŁOWSKI.

Cha cha cha o iakiż z ciebie duda, i cóż z tąd?

NAŚLEDNICKI.

J czegoż się ty śmieiesz? niewiész zapewna; że u Panów piesek kosmaty droższym iest nad człeka gołego a osobliwie Pani, pieska na kolana, pieska do łóżka, pieska do stołu, dla pieska usługi, wygody opatrzenie, a człowiek mianowicie goły niéma szczęścia, by na niego okiem nawet rzucono, a dopiéroż by się losem iego chciał kto zaprzątnąć. Wieleż to do tego czasu widziemy codziennie ludzi zgłodu i zimna umieraiących bez żadnego wsparcia i użalenia się nad niemi pod murem, za ten grzéch tylko iedynie, że nie maiąc przedayney w sobie duszy, byli zawsze poczciwemi—

PSTROGŁOWSKI.

Co to, to nie odrzeczy mówi—

NAŚLEDNICKI.

Otoż gdy się oszczeni, przedam każ-

każde psiatko po Czer: zł: 50. Bo tyle i nasza Jmość stara zapłaciła Włochowi za Bonończyka, z którym się zawsze i przypacierzach pieści, chociaż tak iest skąpa, i piastunkę dla niego chowa. Oy gdyby była te 50. Czer: dała poczciwemu Siestrzańcowi swemu który ranami okryty przyszedł do niey prosząc miłosierdzia, byłaby zapewna go na zawsze uszczęśliwiła. Lecz dla niego ledwo się z ciężkością z dobyła na 4. złote i podartą koszulę, która wspaniale dawszy zakazała, aby odtąd się nigdy neważył iey uprzykrzać —

PSTROGŁOWSKI.

Aleś wyboczył z materyi, mów coś miał mówić —

NAŚLEDNICKI.

Otoż mówię przedawszy z tych óśmiórga, które będzie miała po oszczenieniu się, każde psiątko po Czer: zł: 50. uzbieram Czer: zł: 400: potym, ale owoż i piastunka coś zapłakana bieży Bonończyka naszey Jmości. Biedna dziewczyna! wiele to ona za każde zkomlenie pieska, lub nie kształtnie uczesany ogonek iego codziennie plag się nabierze. Oy biedna ta sierótka! otóż opieka Pańska nad biednemi, patrz i teraz ot iak płacze idąc —

SCENA IV.

PSTROGŁWSKI. NASLEDNICKI ANULKA

ANULKA.

Oy nieszczęśliwam ia (*płacze*)

NAŚLEDNICKI.

Czegoż ty Anulku płaczesz? biedna dziewczyna!

PSTROGŁOWSKI.

Czegoż? czy nie oćwiczyła cię Jmość?

ANULKA.

Oy nieszczęśliwam ia, całam krwią spłynęła! Finetka skoczywszy ze stołu

łu nogę wywinęła. Za co Jmość sto różek mi dawszy obiecała ieszcze 200. gdy zdrową niebędzie, atym czasem na kilka stron rozesłała po psiarzów, by ią kurowali. Oy biédnam ia! czemumsię w jednym grobie z nieboszczką matką moią niepołożyła; tysiąc razy byłabym szczęśliwszą, iak teraz będąc u Jmości na opiece i razem u Finetki na usługach. Pobiegę do Kaplicy modlić się za zdrowie Finetki—

SCENA V.

PSTROGŁOWSKI NASLEDNICKI.

NAŚLEDNICKI.

O toż to Panowie—

PSTROGŁOWSKI.

J co tam obiła, obiła tak wiele tego, wszak to nas nieboli ot kończ, coś zaczął mówić bo iestem ciekawy—

NAŚLEDNICKI.

Oy co mnie to i bardzo boli jestem człowiekiem, a i ona człowiek, ale kończę iuż, otoż zebrawszy mówię zapsiętą 400. Czer! rozpocznę taki handel iak i ty, i kto wié, czy nie będę bogatszym od ciebie—

PSTROGŁOWSKI.

Cha cha cha. Oy głowa, właśnie też to mi z psów handel?

NAŚLEDNICKI.

Ale bo ty rozumiesz że to prosta suczynka oy nie, obaczysz, ia ci zaraz ią przyniosę (*odchodzi*)

SCENA VI.

PSTROGŁOWSKI (*sam*)

Smiészna to też głowa tego Naślednickiego... a ktoż wié, może co i zrobi.. jak to zawsze to wielomówstwo szkodliwe bywa... aż żałuię żem Proiekt mój opowiedział mu.. E, nic z tego nie będzie... niéma on takiey głowy iak ia, a potym reiestrzyku

ku mu moiego więcey nie pokażę, ani powiém kto mi go pisał... Tam do-kata... wszakżem ci to powiedział że Bakałarz... ale nic to, zapobiegę ia i temu, ależ oto i Justynka—

SCENA VII.

PSTROGŁOWSKI JUSTYNKA.

JUSTYNKA (*na stronie*)

Co mi też nagadał o tym pułgłówku Naślednicki. Oy oszuście! ale utrzymam się ieszcze, dość będzie ieszcze do zemsty czasu ateraz grzecznie znim mówić zacznę (*do Pstrogłowskiego kłaniaiąc się*) uniżona sługa W. J. Pana Chorążego Pstrogłowskiego—

PSTROGŁOWSKI.

Kłaniam—

JUSTYNKA.

O czymże to Pan móy myśli?

PSTRO-

PSTROGŁOWSKI (*na stronie*)

Oco to, to lubię, muszę iey zato co grzecznego powiedzieć (*do Justynki*) słuchay Justynko, byłem twoim przyiacielem i nim ieszcze dotąd iestem ale ponieważ moia przyszła dostoyność niepozwala żenić się iuż z tobą przeto choć mężem twoim niebędę, ale znacznie cię wspomogę i uposażę, tylko dołożyć się mi musisz do tego by mnie Panna Cezarea kochała, bo z nią myślę się żenić—

JUSTYNKA (*na stronie*)

O szaleńczé! szaleńczé ale ieszcze pofolguię mu i gwałt sobie uczynię (*do Pstrogłowskiego*) dobrzé, dobrze, spuść się na mnie dopomogę i bardzo ci usłużę—

PSTROGŁOWSKI.

Za to wezmiesz moia Panienko na posag odemnie złł: sto tak iest sto, słowem poczciwego człeka ci przyrzekam, niech zna świat cały że umiém nadgradzać czynione mi przysługi—

 Ju-

JUSTYNKA.

Barzo dziękuię za dobroczynną wspaniałość i litościwą hoyność Wielmożnemu Panu i idę zaraz mu służyć. (*chce odchodzić*)

PSTROGŁOWSKI (*na stronie*)

Muszę iey osobno za tak grzeczne podziękowanie nadgrodzić, (*do Justynki*) słuchay Justynko! i ieszcze prócz tego sprawię ci piękne czerwone trzewiki—

JUSTYNKA.

Dziękuię Mości Dobrodzieiu, idę zaraz w dziewosłęby (*odchodzi*)

SCENA VIII.

PSTROGŁOWSKI: (*sam*)

O pierwiey było Wielmożny, a teraz iuż tylko Mości Dobrodzieiu aż żałuię żem się ieszcze z podarunkiem trzewików wyrwał... nie, nic złego niebę-

niebędzie. A jeszcze sto złł: sto złł: to są nie żarty. Tylko to żem przyrzekł na słowo poczciwego człeka... A i cóż z tąd? Panowie wielcy wieleć to razy złote góry obiecuią, a chociaż nigdy dotrzymywać niezwykli, przecież niepoczciwemi ich zwać nikt się nie odważy— a i ia Panem teraz bydź poczynam przeto po Pańsku i czynić potrzeba, to iest bydź podobnym do zgniłego drzewa, które chociaż pięknie w ciemnościach nocy świeci, nikogo przecież nie ogrzewa... sto złł: i trzewiki to iest wiele... Dwa Ruble, dwa ruble, to aż nad to dosyć będzie— O dość z niey będzie aż nadto dwa ruble... Jak się dowie o układzie moim i Proiekcie Panna Cezarea, niewymównie będzie kontenta zapewna... biorę ią naprzykład, sadzam do Karety i sam wsiadam i iadę... i iadę... a przedemną bieży kusy biegus ze złotymi frędzlami na wszystkie strony kołysaiącemi się, z których by aż złoto kapało. Ja siedzę po prawey stronie w boki w parłszy się, a Panna Cezarea żona moia po lewey, i zdumną powagą spoglądam na przechodzących i Wielmożney wspaniałości

łości moiey dziwuiących się . . . Atu iaki taki pyta się mego biegusa co to za Pan iedzie? Ten odpowiada raźno; ten Pan ieſt moim Panem i wielu ieszcze innych ludzi, którzy maią honor mu ſłużyć . . . a iak się on zowie spytaią się? odpowie biegus Wielm: J Pan Chorąży Pstrogłowski, którego my ſludzy ieſteśmy . . . Tak, tak . . . ale czy nie mógłbym ia z kim godnieyszym ożenić się, bo Panna Cezarea niezdaiemi się bydź nic osobliwszego . . . Ha pomyślę potym otym. Ale otoż i Naślednicki i podobno płacze czegoś—

SCENA IX.

NASLEDLICKI (*płacząc i ręce załamuiąc z kiiem wręku*)

Ach ia nieszczęśliwy! już pomnie! suczynka moia, która miała bydź po prawą losu moiego w padła w krwawo żerne wilków żęby, ale iak była ładną z tąd się domyślić możesz, że ani iednego żeberka, ani iedney łapki, ani ogónka, ani koſteczki żadney nie zoſta- zoſtawiły, wszyſtko ziadły . . . co ia teraz biédny pocznę! miey nademną litość!

PSTROGŁOWSKI.

Cha cha cha a ja mówiłem że tak będzie, bo to mi właśnie z psów handel . . . nie z taką to głową móy kochany iak twoia, można porywać się doczego. Ja to ia . . . ale no, ieſtem człek litościwy. Pomyślę ia o tobie, tylko czy będziesz u mnie ſłużył za Kommissarza?

NAŚLEDNICKI.

Ach będę, będę, i Kommissarzem, i Masztalerzem, i Koniuszym i wszyſtko, zmiłuy się . . .

PSTROGŁOWSKI.

No dobrze ale czy będziesz ty umiał bydź Kommissarzem. Bo to Chłopi na Ukrainie bardzo zuchwali bydź maią.

NAŚLEDNICKI.

Ja nie wiém—

PSTRO-

PSTROGŁOWSKI.

Owierzę temu a czemu to ia wiém wszystko. No, uważayże ia cię nauczę: day mi kiy tylko! jak przyidą do ciebie Chłopi, tak ty zaraz bierzesz krzesło i siadasz, otak (*siada na krześle*) potym w parlszy się w boki z miną zamaszystą zaczniesz o różnych rzeczach znimi rozmawiać, iak zaś Chłop zmarszczy się czego, tak ty zaraz mu powiesz: a znaszże ty Chłopenku że to ia iestem przecie Kommissarz Pana moiego W. J. Pana Chorążego Pstrogłowskiego Pana moiego i waszego, i utni go natych miast dobrze kiiem (*zamierza się*) o tak (*uderza kiiem po garku i rozbiia go*) Ach ia nieszczęśliwy! będziesz że ty teraz diabłem nie Kommissarzem — czy mnie diabli tu cię nadali—

NAŚLEDNICKI.

Cha cha cha otoż równy nas obu los podkał niechiało snać Niebo, byś przewodząc nad równym sobie panował człekiem. Ja zaś zutraconey moiey suczynki tę odbiéram przynaymniey korzyść, że odtąd ani nad stan móy wynosić się nie będę, ani tak płochemi Proiektami nie będę zaprzątać głowy, iak uczyniłem teraz zaraziwszy się od ciebie—

PSTROGŁOWSKI.

Ach ia nieszczęśliwy! Gdybyż przynaymniey Justynka nie odrzuciła mnie od siebie. Ale darmo, i tey zapewna już nie przebłagam, wzgardziłem ią powoduiąc się moią płochością i dumą, i tak wzgardzony, odrzucony, wyszydzony, nieszczęśliwe będę wiódł życie. A któż wié, i na skurę jeszcze czy nie oberwę czego za moią zuchwałość, gdy Justynka powiedziała com jey mówił Pannie Cezarei. Lecz powiedzieć zapewna musiała, i ztąd: żem ią prosił o to, i razem żeby się pomściła nademną za swoią zniewagę.—

SCENA X. i Ostatnia.

PSTROGŁOWSKI, NASLEDNICKI, JUSTYNKA.

JUSTYNKA.

Kłaniam Wielm: Mci Panie Chorąży Dobrodzieiu! Mówiłam już moiey Pani o tym szczęściu, które ią potyka w ofierze serca i ręki WPana, które jey poświęcić raczyłeś. —

PSTROGŁOWSKI.

Ach Justynko! miey miłosierdzie nademną, nie wystawuy mnie na cel szyderstwa i zemsty, bo i tak już ledwo żyię. —

JUSTYNKA.

Cóż to jest takiego?

NAŚLEDNICKI.

Alboż nie widzisz skorup Garka, w którym siedziała Wielmożność, duma, i przyszłe bogactwa Pstrogłowskiego?

JUSTYNKA.

No, czy to tak? Ale jeszcze samo siedlisko tego szczęścia zostało zapewna w mózgownicy jego, a nie wątpię że i po powietrzu może się jeszcze znaczna część przywidzianych dostoieństw jegoż unosić, które łapać zechce.

NAŚLEDNICKI.

Day no już mu pokóy Justynko! Już się on tego wstydzi, i zapewna odtąd rozsądnieyszym będzie.

PSTROGŁOWSKI (*klękaiąc*)

Miey nademną litość, nieopuszczay mnie, i rządź odtąd mną jak sama zechcesz, a ia we wszystkim ci powolnym stanę się. —

JUSTYNKA. (*podeymuiąc go*)

No wstań, a popraw się na czas dalszy! Widzisz w jak wielorakim względzie od siebie różni teraz jesteśmy.

śmy. Tyś mną gardził, jam o ciębie troskliwą była. Tyś mnie gniewał, jam ci przebaczała. Tyś stał się nie czułym, jam zawsze stałą była i jestem. — Mogłabym nawet i na ciele twoim zemścić się, gdybym powiedziała Pani, twoią zuchwałość i żądanie jey ręki, nie uczyniłam jednak i tego. Ty naostatek będąc gołym usuwałeś się odemnie, a ja będąc w przystosowaniu do ciebie dość maiętna, bo nieboszczyk Wuy móy który przed dwóma tygodniami umarł, oddał mi przed skonaniem czerwonych złotych 60, które oto w tym mam woreczku (*pokazuie*) nie odmówię ci jednak moiey przyiaźni gdy uyrzę poprawionym. —

NAŚLEDNICKI.

Oto dusza wspaniała! ach czy on jest tego godnym? Dobrze to mówią: że nie bierze zasłużony, ale szczęśliwy. —

PSTROGŁOWSKI.

Na duszę moią przyrzekam ci nayskutecznieyszą poprawę. —

Ju-

JUSTYNKA.

Ja zaś ci z serca przebaczaiąc, to tylko sobie waruię; iż gdy podobną kiedy w tobie płochość spostrzegę, dla twoiey przestrogi powiém ci wszędy: Pamiętay Pstrogłowski, gdyby i teraz to nie było co przed ożenieniem; że wszystko się skończyło na Proiekcie. —

Koniec.

